

NINA ZAWADZKA



OPOWIEŚĆ O KOBIECIE, KTÓRA W IMIĘ WOLNOŚCI
POSTANOWIŁA PODPALIĆ CAŁY SWÓJ ŚWIAT.



CZAS POŚWIĘCENIA

FILM

NINA ZAWADZKA

CZAS
POŚWIĘCENIA

FILIA

*Mojej Mamie –
w podziękowaniu za to, że zaprowadziła mnie
przed dom wnuczki Anieli i Stanisława,
których historię spisałam na kartach tej powieści*

*Kiedy umrę, kochanie
gdy się ze słońcem rozstanę
i będę długim przedmiotem, raczej smutnym*

*czy mnie wtedy przygarniesz
ramionami ogarniesz
i naprawisz, co popsut los okrutny*

*czasem myślę o tobie
czasem piszę do ciebie
głupie listy, w nich miłość i uśmiech*

*potem w piecu je chowam
płomień skacze po słowach
nim spokojnie w popiele nie uśnie*

*patrząc w płomień, kochanie
myślę, co też się stanie
z moim sercem miłości głodnym*

*ty nie pozwól przecież
żebym umarła w świecie
który ciemny jest i który jest chłodny*

Halina Poświatowska

PROLOG

1980 rok, Zachodniopomorskie

Twarz kobiety w lustrze wyglądała jak skórka dojrzewającego jabłka. Mimo wielu przeżytych lat nadal była wolna od zmarszczek.

Eleonora wyciągnęła dłoń w stronę odbicia. Opuszki palców dotknęły zimnej tafli i delikatnie sunęły to w jedną, to w drugą stronę, jakby nie dowierzając aksamitowi nieskazitelnej cery. To zadziwiające, że jej twarz nadal nie pokryła się bruzdami, które powinny bezlitośnie odbijać wszystkie troski i problemy, jakim poddawała się przez lata. Jak to możliwe, że mimo szerzącej się na ciele łuszczycy jej twarz wciąż wyglądała tak pięknie?

Najpierw dotknęła czoła; było napięte i gładkie. I tylko uniesione wysoko brwi przywodziły na myśl tamte chwile grozy, zaskoczenia i zdziwienia nad losem prowadzącym ją przez drogi najeżone strachem

o wymaginowane sytuacje, do których przecież nigdy nie doszło, lecz które były echem przeszłych zdarzeń. A jednak – pozostawiły po sobie trwałe ślady. Przesunęła palce na pełne usta, wydymające się za każdym razem, gdy w skupieniu przeczesywała wzrokiem teren wokół domu, czysty i wolny od zagrożeń. Jednak Eleonora nieustannie widziała je oczami wyobraźni i nie potrafiła się ich wyzbyć. Następnie dotknęła powiek, opadających nadmiarem skóry na oczy, i spojrzała w zielone tęczęwki wypłowiałe od wieloletniego patrzenia na świat. W szerokich źrenicach nadal zdawał się czaić strach, mimo że od tak wielu lat była bezpieczna.

Nagle drzwi od domu otworzyły się z impetem, a Eleonora oderwała się od lustra, jak gdyby szklana tafla boleśnie zelektryzowała jej palce. Mimo to nie ruszyła się z miejsca. Nie potrzebowała. Lustro zawsze miała ustawione tak, by widzieć w nim drzwi; teraz zobaczyła, że nie stanął w nich intruz, lecz pojawiła się zgarbiona postura Stanisława.

Mężczyzna ociężałe wszedł do środka, ale nim zamknął za sobą drzwi, zrzucił na podłogę dźwigany na plecach worek ziemniaków i przeniósł z progu do sieni kilka siatek z zakupami. Przy każdym ruchu w jego kieszeni dźwięczały klucze; w końcu wyjął je i jak zawsze włożył do koszyka – na tak zwane swoje miejsce, o czym ona wiecznie zapomniała.

– Jak się czujesz, skarbie? – rzucił w jej stronę, po czym pospiesznie zaczął wypakowywać produkty z toreb prosto do lodówki, szafki, miski... Znów na „swoje miejsce”.

– Dobrze – powiedziała cicho Eleonora, obserwując jego skoordynowane ruchy.

Uzmysłowiła sobie, że to jego zorganizowanie ją uspokaja. Zawsze tak było. Staszek miał zapisaną w sercu receptę na życie. Działał tak, jakby podświadomie wiedział, co należy zrobić i jak się zachować, by napęlić duszę Eleonory harmonią. Może dzięki temu nadal pozostawał w pełni sprawny, podczas gdy ona, choć fizycznie nie wyglądała na chorą, nie potrafiła bez nadludzkiego wysiłku wykonać najprostszych czynności?

– Niedługo przyjadą dzieci. Marcin ma nowy samochód, mówił przez telefon. Wygodny i wysoko się siedzi, nie to próchno, którym ostatnio ledwo się do-człapali. Mógłby cię zabrać do lekarza.

– Och, daj spokój, Staszek. Nie ma potrzeby.

Stanisław posłał żonie pełne troski i czułości spojrzenie.

– Nie można tak. Widzę przecież, że coś cię krępuje. Może potrzebujesz witamin albo leków? Nie jesteś aż tak leciwa, żeby cię męczył najprostszy wysiłek.

Eleonora westchnęła cicho.

– Pomyślę.

– A swoją drogą, nie było listonosza?

Pokręciła przecząco głową i przeniosła się z krzeselka przy toalecie na fotel. Ułożywszy na kolanach wełniany pled, sięgnęła po książkę. Nie potrafiła jednak skupić się na czytaniu, ponieważ promienie słońca, wpadające przez duże okno, oświetlały kartki tak mocno, że Eleonora miała wrażenie, jakby litery rozwarstwiały się w długich zdaniach i tańczyły jej przed oczami. Przetarła palcami powieki i czoło i odetchnęła ciężko, a myśli znów powiodły ją ku tej części wspomnień, w których kumulował się lęk.

– Strasznie pobladłaś. Proszę, napij się. – Staszek zmaterializował się przy niej niespodziewanie, niczym zjawa, po czym podstawił jej pod nos szklanekę z wodą. – Może powinnaś się położyć? – dodał, kiedy już się napiła i odstawiła szklanekę na stolik.

Przez chwilę głaskał ją po głowie, a ona spojrzała na jego pełną powagi, ogoloną twarz oraz jasne, niemal białe, acz niezmiennie od lat gęste włosy. Ciekawe ułożenie zmarszczek na twarzy mogło prowadzić do wniosku, że dopiero co przestał się uśmiechać. Eleonora zdała sobie sprawę, że nie pamięta, kiedy ostatnio słyszała jego śmiech. Dawniej nieustannie się śmiał. Skupiła wzrok na jego jasnych, ciepłych i pełnych troski oczach. Wyglądały identycznie jak wówczas, gdy się w nich zakochała. Nigdy

nie spoglądała w nie zbyt długo; teraz również szybko spuściła wzrok. Nie potrafiła w nich „tonąć”, jak robiły to niektóre bohaterki czytanych przez nią książek, ponieważ miała wrażenie, że oczy Staszka widzą wszystkie sekrety jej duszy.

– Kochanie, mogę pomóc ci wstać, jeśli chcesz iść do łóżka. Chodź.

Pochylił się nad nią. Eleonora poczuła, że przestaje panować nad sytuacją, że słabnie pod naporem siły perswazji męża.

Co się z nią dzieje? Jeszcze nie tak dawno potrafiła zachować rezon, wytrzymać wnikliwe spojrzenie i zapanować nad własnymi obawami. Teraz każdy jej oddech zdawał się coraz bardziej rozwibrowany. Gdy zaczerpnęła powietrza, przebiegło ono dreszczem po jej plecach; płytki wydech niemal do cna pozbawił ją tchu. Zaciśnęła dłonie w pięści, licząc na to, że uda jej się zapanować nad oddechem, nim Staszek wyczyta z jej mowy ciała zdenerwowanie. Jednak dreszcze nie ustawały, ześlizgując się coraz niżej i coraz głębiej wnikając w trzewia.

– Kochanie? – Staszek dotknął jej dłoni, a ona drgnęła niczym wystraszone dzikie zwierzątko w wysokiej trawie.

Jak to możliwe, że wraz z upływem czasu, zamiast stawać się coraz bardziej odporna na bliskość męża, zapominała o tej sztuce, którą dawniej miała opanowaną

do perfekcji? A może nadszedł czas, by przestać udawać? By nareszcie, po tych wszystkich wspólnych latach, odważyć się na rozmowę i rozwiązać wątpliwości?

– Nie potrzeba, Stasiu – wyszeptała w końcu. – Czuję się całkiem nieźle, tylko to letnie przesilenie zawsze działa na mnie tak... przygnębiająco.

Staszek spojrział na nią, marszcząc brwi. Zawsze w takiej chwili jego twarz przybierała łobuzerski grymas, mimo że niedawno skończył sześćdziesiąt pięć lat i powinien już zachowywać się jak dystyngowany starszy pan. A może w jej oczach na zawsze miał pozostać młody, zabawny i pełen uroku?

– To nie lato, Lenciu. Tobie przecież zawsze coś dolega! A ostatnio całkiem już podupałeś na zdrowiu. Coś zabiera ci siły. Powiedz, co się dzieje?

Wysiliła się na uśmiech, lecz nie odpowiedziała.

Synowa twierdziła, że tak wygląda depresja, ale Eleonora uważała, że nic jej nie dolega. Co najwyżej raz na jakiś czas, niczym fala, napływały do niej lęki z przeszłości. Ale kto by tam je wywlekał na światło dzienne... Na co to komu? I po co?

Warkot silnika przeciął powietrze i Staszek od razu podniósł wzrok znad fotela. W mgnieniu oka rozanielił się, a szczerzy uśmiech rozpromienił jego twarz.

– Przyjechali! Pójdę ich przywitać.

Eleonora wypuściła z ust powietrze, choć ten zabieg wcale nie sprawił, że poczuła się lżej, po czym powiodła wzrokiem za mężem, który wyszedł na spotkanie dzieciom.

– Zwyczajny buc! – dobiegł do jej uszu rozedrgany głos synowej, gdy ta stanęła w progu domu i szeroko rozwarła oczy na widok Eleonory. – Dzień dobry, mammo! A co to się stało? – Szybko ruszyła w jej kierunku, po czym opadła na krzesło obok fotela i ścisnęła teściową za rękę. – Jesteś dziś jakaś blada.

– Nic... – wymamrotała Eleonora, czując, jak serce podchodzi jej do gardła, a na płucach zaciska się żelazna obręcz. – Ale tyś taka zdenerwowana, dziecko. Coś się wydarzyło na drodze?

– Ach, szkoda mówić. – Małgorzata machnęła ręką. – Jakiś palant zajechał nam drogę. Marcin ledwo wyhamował i zniósł nas na pobocze. Cudem się wygramoliliśmy, całe drzwi porysowaliśmy o jakiś wystający konar... I tłumik zerwał się z uchwytów.

– Najważniejsze, że nic się wam nie stało. A ten... – Eleonora urwała. – Buc...? – zapytała rozedrgana, czując, jak jej gardło się zaciska, kiedy wypowiedziała te słowa. Ten początek, to ułożenie liter przez lata ją prześladowało i stanowiło jej najgorszy koszmar.

– Buc? Nie wiem. – Synowa wzruszyła ramionami. – Odjechał i nawet nie przeprosił. Ale niepotrzebnie

ci o tym mówię. Jesteś taka blada... Powinniśmy oszczędzić ci stresu.

Eleonora machnęła ręką, udając, że nic się nie stało, choć ze strachu znów zaczęła ciężko oddychać.

„Kiedy ten koszmar się skończy?” – pytała siebie w duchu.

Ktoś gwałtownie zastukał w szybę i Eleonora się wzdrygnęła.

– Jedziemy do mechanika – usłyszała stłumiony głos męża. – Marcin chce sprawdzić, czy wszystko w porządku z podwoziem.

Małgorzata wstała, otworzyła szeroko okno, po czym wychyliła się nieznacznie, próbując dojrzeć na podjeździe męża. Kiedy zobaczyła go w oddali, pomachała radośnie.

– Dobrze – rzekła do teścia. – Jedźcie ostrożnie. I się nie spieszcie. Najważniejsze, żeby naprawić te uszkodzenia.

Przez chwilę jeszcze stała przy oknie, patrząc, jak samochód z mozołem toczy się po drodze w kierunku Koszalina. I kiedy już miała zamknąć okno, przy bramie zamajaczyła sylwetka listonosza.

– Dzień dobry, pan do nas? – zawołała, a gdy potwierdził skinieniem głowy, dodała: – Proszę zaczekać, już idę. – Obróciła się w stronę Eleonory i z czułością położyła dłoń na przedramieniu teściowej. – Listonosz przyjechał. Wyskoczę po pocztę,

żeby nie musiał niepotrzebnie nadrabiać kroków. Wystarczająco już się zdążył zmęczyć w taki skwar.

– Dobrze. – Eleonora potaknęła i odprowadziła synową wzrokiem.

Dlaczego ten dzień, pozornie normalny i podobny do wszystkich innych, kładł się na jej rozedrganym ciele chłodnym cieniem, budził w jej głowie nieuzasadnione lęki i obawy? Rozejrzała się, próbując odnaleźć w otaczającej ją rzeczywistości źródło tych emocji.

W ich małym domu panował porządek, z zewnątrz dobiegały dźwięczne śpiewy skowronka, a promienie słońca wpadały przez szyby, przyciągając ku sobie pąki stojących w wazonie kwiatów. Sielski był to widok. Kojący. A jednak Eleonora nie potrafiła pozbyć się ponurych myśli i cieszyć z przyjazdu dzieci. Wcześniej ich bliskość dodawała jej siły, lekkości. Marcin, jedyny syn spośród piątki jej dzieci, miał w sobie dziwną moc sprawczą, dzięki której wyciszały się targające nią wyrzuty sumienia. A Małgosia, jego żona, zdawała się aniołem w ludzkiej skórze i Eleonora, choć wstydziła się przyznać to sama przed sobą, miała do niej więcej czułości, empatii oraz zaufania niż do własnych córek.

Tym razem jednak ich przyjazd niczego nie zmienił. Wręcz przeciwnie, Eleonora miała wrażenie, że jest wyjątkowo przeciążona. Jakby nagromadzone

w ciele emocje nie miały już nawet odrobinki miejsca i za wszelką cenę próbowały się wydostać na zewnątrz. A ona... Ona przecież musiała jeszcze wytrzymać. To sobie poprzysięgła i tego trzymała się w życiu najmocniej.

Wiele lat temu podjęła decyzję, że przenigdy nie zdradzi się z niczym, postara się zapomnieć i zacznie żyć pełną piersią, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Zabierze ten sekret do grobu i dzięki temu raz na zawsze przetnie więzy, którymi splątała swą duszę. Nie przypuszczała, że nigdy nie uda jej się osiągnąć lekkości życia. Z czasem, zamiast czuć się lepiej, stawała się coraz bardziej zmęczona, a tajemnice ciążyły jej na sercu niczym kamień młyński.

Małgorzata głośnym trzaśnięciem drzwi wyrwała Eleonorę z zamyślenia.

– To do ciebie, mamó.

Podeszła do niej i pokazała kopertę sygnowaną urzędowymi pieczęciami.

– Otwórz, skarbie.

– Dobrze, ale nie będę czytać twojej korespondencji.

– Przecież nie piszą tam nic ważnego. Pokaż no. – Eleonora przejęła kopertę z rąk synowej i nałożywszy na nos okulary, przyjrzała się stemplom. – No tak, to coś z emeryturą. Tak jak myślałam, nic istotnego. Przynajmniej wzrok mi trochę odpocznie, bo głowa

już pulsuje z bólu. Pewnie z powodu tego letniego przesilenia.

Małgorzata posłała teściowej lekki uśmiech, po czym delikatnie otworzyła kopertę, wyjęła druk, zmarszczyła brwi i zaczęła czytać. Eleonora odchyliła się na oparcie fotela i przymknęła powieki.

– „Szanowna pani, informujemy, iż oddaliśmy pani wnioski o przyznanie emerytury. W uzasadnieniu decyzji wskazujemy, iż dokumentacja, którą załączyła pani do wniosku, nie pokrywa się z dokumentami pobranymi z Archiwum Państwowego...”

Eleonora poczuła, jak całe jej ciało przeszywa lodowaty dreszcz, a słowa czytane przez synową здаwały się nikać w przestrzeni. Gwałtownie otworzyła oczy i niemal od razu całkiem jej pociemniało. Płytki oddech przyspieszył i miała wrażenie, że coś niebotycznie wielkiego przygniata jej ciało.

– „Wskazuje się, iż rodzina Dreznał, mieszkająca we wsi Malnicze, posiadała dwie córki, jednakże żadnej z nich nie nadano imienia Eleonora, żadna też nie urodziła się we wskazanym przez panią dniu ani roku. Prosimy o kontakt z tutejszym wydziałem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych celem wyjaśnienia nieścisłości”.

Eleonora sięgnęła po pozostawioną przez Staszka szklankę, lecz nie zdołała utrzymać jej w dłoni. Szkło spadło z głośnym brzękiem na stolik, woda rozlała

INSPIROWANA PRAWDZIWYMI WYDARZENIAM HISTORIA MIŁOŚCI ZRODZONEJ NA KŁAMSTWIE.

Rok 1980. W ręce Małgorzaty Adamiec trafia list, z którego wynika, że wniosek o przyznanie emerytury teściowej został oddalony z powodu rozbieżności pomiędzy dokumentami złożonymi przez matkę jej męża a tymi, które znajdują się w Archiwum Państwowym. Małgorzata postanawia dociec prawdy. Odkrywa sekret, który przez lata spoczywał na barkach rodziny.

Rok 1933. Emilia Dreznał dorasta w małej wsi Malinicze, w granicach ZSRS. Jej rodzina w wyniku sprzeciwu wobec władzy oraz odmowy wstąpienia do kołchozu popada w coraz większe długi. Narastający konflikt pomiędzy Polakami a Rosjanami, pacyfikacja wsi oraz Wielki Głód popychają Dreznałów do tragicznej w skutkach decyzji. Emilia musi poślubić ich wierzyciela.

Przez kolejne lata kobieta robi wszystko, by sprzeciwić się systemowi i uratować Polaków, ściągając tym na siebie śmiertelne zagrożenie. Ocalenie nieoczekiwanie pojawia się wraz z atakiem nazistowskich Niemiec na Związek Radziecki.

NAJCZARNIEJSZE GODZINY SĄ
TUŻ PRZED ŚWITEM.

FILIA

cena 49,90 zł

wydawnictwofilia.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-615-2



9 788383 576152